

EXPRESS

ILUSTROWANY

ROK IV.

ŁÓDŹ, SOBOTA 7 MAJA 1949 ROKU

Nr 124 (1136)

Codziennie sprawy Watykanu w świetle procesu sądowego, jaki toczy się w Rzymie

W procesie Cippico w Rzymie zeznawał na ostatnim posiedzeniu trybunału ksiądz Guidetti, który w okresie ujawnienia skandalu finansowego w Watykanie był jednym z głównych administratorów mienia watykańskiego i zajmował się przede wszystkim sprawami finansowymi.

Po wykryciu afery Cippico, Guidetti, który był poważnie obciążony, został usunięty ze swego stanowiska.

W toku postępowania sądowego ustalono m. in., że Guidetti na żądanie Cippico wydał przemysłowcowi Rossini pokwitowanie na 297 tysięcy dolarów, które Rossini wręczył Cippico. Pokwitowanie to zobowiązywało watykański urząd finansowy do wypłacenia Rossiniemu sumy 210 milionów lirów. Suma ta nie została wypłacona Rossiniemu.

Na pytanie przewodniczącego trybunału czy urzędy watykańskie często brały udział w podobnych transakcjach, Guidetti odpowiedział, że urzędy te szły zawsze na rękę przemysłowcom włoskim, wymieniając im liry na dolary.

W dalszym ciągu rozprawy sądowej Guidetti przyznał, że handel walutami, uprawiany przez urzędników watykańskich, miał charakter „wyraźnie nielegalny“.

W toku dalszych zeznań jeden ze świadków, przemysłowiec Puccini, oświadczył: „Chciałem sprowadzić cukier za 270 tys. „

Subskrypcja pożyczki w ZSRR pobiła wszelkie rekordy

Ogłoszono tu urzędowy komunikat ministerstwa finansów ZSRR, z którego wynika, że łączna suma subskrypcji pożyczki czwartego roku powojennej pięcioletki już 4 maja wyniosła 21.691 milionów rubli.

W ten sposób projektowana suma pożyczki — 20 miliardów rubli została już przekroczona o 1.691 milionów rubli. Subskrypcja trwa.

Pęcznienia kieszenie „dobroczyńców“ marshallowskich

Zarząd planu Marshalla importuje ze Środkowego Wschodu ropę naftową po cenie 1 dolara za beczkę. Zarząd Planu Marshalla dostarcza tę ropę satelitom USA, licząc ceny od 1 dolara 90 centów do 2 dolarów 8 centów za beczkę.

Rewelacje te podaje „Continental Daily Mail“, donosząc, że Zarząd Planu Marshalla sprowadził od 31 stycznia ubiegłego roku ropę naftową ze Środkowego Wschodu za ogólną kwotę 120 milionów 300 tysięcy dolarów, odsprzedając ją marshallizowanym krajom europejskim z kolosalnym zyskiem. W zyskach tych partycypowały firmy naftowe Stanów Zjednoczonych.

Każdy związkowiec członkiem spółdzielni

KCZZ w porozumieniu ze „Społem“ przeprowadziła w czasie od 15 lutego do 31 marca 1949 r. akcję werbowania członków do spółdzielni. W Łodzi akcja ta rozpoczęła się z opóźnieniem w związku z odbywającymi się wyborami Komitetów Sklepowych. Trwała ona od 14-go marca do 14-go kwietnia. Sprawa była omawiana na 4 zebrań pracowniczych w obecności 167.721 związkowców. Jako prelegenci występowali przedstawiciele związków zawodowych, rał zakładowych i PSS. Przepiętna frekwencja na zebraniach wynosiła 80 proc. Zwerbowano 8.036 nowych członków spółdzielni

dolarów. Ponieważ nie miałem tej sumy, zwróciłem się do monsignora Guidetti z propozycją dostarczenia mi jej, dając mu w zamian 210 milionów lirów. Później do piero dowiedziałem się, że dolary, otrzymane za pośrednictwem Cippico i Guidetti, były własnością przemysłowca Rossini, który nic o tej transakcji nie wiedział i nigdy swoich pieniędzy nie odzyskał z powrotem.

Kiedy z kolei potrzebna była mi kwota 150 tys. dolarów, zwróciłem się znowu do Guidetti'ego, wpłacając jako odpowiednik tej kwoty sumę 96 milionów lirów. Także i ta suma stanowiła własność Ros-

siniego. W końcu wpłaciłem 138 milionów lirów księdzu Guidetti otrzymując w zamian 250 tys. dolarów.

Z przewodu sądowego wynika, że Rossini nigdy nie otrzymał z powrotem kwoty 400 milionów lirów. Guidetti nie potrafił wyjaśnić co zrobił z tymi powierzonymi mu przez Rossini pieniądze. Oświadczył tylko, że przeprowadził transakcję, aby „odać usługę pewnemu przyjacielowi“.

Szereg świadków stwierdził, że machinacje walutowe i nielegalny handel na czarnym rynku należały do „codziennych zajęć“ dygnitarzy watykańskich.

Przemysłowcy musieli ustąpić wobec zdecydowanej postawy robotników włoskich

Walka jaką przez długie miesiące prowadziły włoskie związki zawodowe z konfederacją przemysłowców zakończyła się 5 bm. ich zwycięstwem. Włoska konfederacja pracy walcząc nieugięcie o poszanowanie praw robotników, zmusiła przemysłowców do ustępstw.

Uzyskano porozumienie w jednej z najbardziej zasadniczych kwestii spornych

tj. uprawnień komitetów fabrycznych.

Jak wiadomo, umowa o komitetach fabrycznych została jednostronnie wypowiedziana przed kilkoma miesiącami przez pracodawców.

W wyniku osiągniętego porozumienia, robotnicy podejmują we wszystkich fabrykach normalną pracę, wszystkie zamknięte fabryki zostają uruchomione.

Ruch współzawodnictwa w Polsce budzi żywy oddźwięk i uznanie w społeczeństwie radzieckim

Cała prasa radziecka donosi w depeszy TASS'a z Warszawy o zbliżającym się Zjeździe Polskich Związków Zawodowych, podkreślając, iż polskie masy pracujące witają zjazd wzmożonym udziałem we współzawodnictwie pracy, podjętym na terenie całego kraju.

Dzienniki donoszą o konkretnych zobowiązaniach, powziętych przez załogi robotnicze zakładów przemysłu chemicznego w Toruniu, robotników Kujawskiej Fabryki Maszyn Rolniczych, robotników warsztatów kolejowych Warszawa-Grochów i Warszaw-zachodnia wymieniając na pierwszym miejscu apel i czyn przedzjazdowy górnika Henryka Soboty, podchwycony przez polski świat górniczy.

Ostatnie podrygi Kuomintangu Terror i obozy koncentracyjne „mają podtrzymać“ walący się w gruzy reżim

Na skutek nowej fali terroru, mającego na celu utrzymanie zbankrutowanego reżimu kuomintangowskiego, tysiące osób zostało aresztowanych przez władze kuomintangowskie w Szanghaju i Tajwanie (Formoza).

Taiwan zamieniony został na olbrzymi oboz koncentracyjny. Zbrodniarz wojenny, Czen Czeng, zmobilizował policję i żandarmerię, która przeprowadza poszukiwania i rewizje

we wszystkich częściach wyspy. W ciągu 12 godzin, w dniu 1 maja, aresztowano ponad 1500 osób.

Czen Czeng, wierny sługa Wall Streetu, ogłosił, że kurs waluty Tajwanu zostanie wyznaczony w stosunku do dolara amerykańskiego.

* * *

Agencja Wolnych Chin donosi, że Federa-

Pisarze i dziennikarze polscy zwiedzają Moskwę oraz wsie i miasta ZSRR

Bawiąca w Moskwie delegacja pisarzy i dziennikarzy polskich zapoznaje się z instytucjami kulturalnymi oraz przedsiębiorstwami przemysłowymi stolicy radzieckiej.

W ciągu swego dotychczasowego pobytu w Moskwie, goście polscy obecni byli na Placu Czerwonym podczas defilady i demonstracji pierwszomajowej, zwiedzili muzeum i mauzoleum Lenina, Kreml, obecni byli w Teatrze Wielkim na przedstawieniu opery „Sadko“ i na występach ba-

letów „Plomień Paryża“ i „Lubędzie Jezioro“ oraz w Teatrze Mchat na sztuce Ostrowskiego „Las“.

Onegdaj goście polscy zwiedzili fabrykę maszyn rolniczych w Lubiercach pod Moskwą, zaś 6 maja udali się do Nowosybirsk, gdzie zapoznają się z życiem gospodarczym i kulturalnym miasta oraz wsią sybirską.

Pobyt delegacji pisarzy i dziennikarzy polskich w ZSRR potrwa 3 do 4 tygodni.

Echa porozumienia 4 mocarstw

Demokratyczna prasa zachodnia, oraz szary ludzie w Nowym Jorku, Paryżu i Londynie wyrażają jednomyślny pogląd, że obecny rozwój wypadków, odnośnie rozwiązania problemu berlińskiego, spowodowany został niestrudzonymi pokojowymi wysiłkami rządu radzieckiego.

Radziecka polityka pokojowa oraz potężny światowy ruch pokojowy zmusiły przedstawicieli rządów zachodnich do zdania sobie sprawy z faktem, iż zachowanie pokoju jest nie tylko możliwe, ale stanowi również niezłomne życzenie przeważającej większości ludzi we wszystkich krajach.

Korespondent Telepressu z Nowego Jorku donosi, że po ogłoszeniu porozumienia przedstawiciele czterech mocarstw w dniu wczorajszym, amerykańscy komentatorzy prasowi i radiowi namawiają się ponownie propozycją generalissimusa Stalina w sprawie spotkania przedstawicieli ZSRR i USA, oraz w zupełnie odmiennej sposób interpretują oświadczenie i politykę radziecką.

Paryski korespondent Telepressu stwierdza, iż „głosy, które jeszcze wczoraj ostrzegaly przed zbyt optymistycznym odnośnieniem się do wyniku rozmów nowojorskich, obecnie umilkły. Urzędnicy Qui d'Orsay z uśmiechem przypominają, iż francuscy dyplomaci od listopada 1947 roku to jest od fiaska londyńskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw, stale starali się przekonać Londyn i Waszyngton o konieczności zbliżenia ze Związkiem Radzieckim.

Korespondent Telepressu z Londynu donosi, że między wierszami wczorajszej prasy brytyjskiej — wyraźnie dało się wyczuć zadowolenie z faktu, iż nareszcie nastąpi kres kosztownego berlińskiego „mostu powietrznego“. Podczas gdy wiecej potencjalni prasowi, popierający dotychczas kosztowną i ryzykowną politykę Bevena w Niemczech, niechętnie zsiadają ze swych wojennych koni, to zwykli obywatele brytyjscy wyrażają niekłamną radość z nowojorskiego porozumienia.

Wyrażną ulgę i odprężenie czują również mieszkańcy zachodniego Berlina, którzy wierzą, iż zakończą się: brak żywnościowy, chaos ekonomiczny, bezrobocie i separatystyczne rządy. Berlińczycy zdają sobie sprawę, iż dzięki wysiłkom demokratycznych sił światowych, kierowanych przez Związek Radziecki, miasto ich zostanie zjednoczone, jako stolica Niemiec.

W związku z osiągniętym w Nowym Jorku porozumieniem, amerykański komendant Berlina, generał Howley, wydał oświadczenie, w którym stwierdził co następuje: „Ja, moja żona i moi czteroro dzieci będziemy obecnie mogli spokojnie odpoczywać w nocy, co dotychczas było niemożliwe ze względu na warunki panujące w rozdzielonym Berlinie“.

Brytyjski gubernator wojskowy, gen. Robertson, wydał również komunikat, w którym gratuluje berlińczykom, w powodu powrotu normalnego życia w mieście.

Istnieją niewątpliwie w Berlinie, ludzie, którzy żyli wspaniale, wykorzystując podział stolicy dawnej Rzeszy, który dla milionów innych oznaczał nędzę i nieszczęście. Grupa ta, w skład której wchodzi: Podlegający do wojny dziennikarze, fałszyści, nazistowscy politycy, spekulanci czarnorynkowi i inne ciemne elementy, wykorzystujące chaos — w dalszym ciągu utrzymuje, iż porozumienie „jest niemożliwe“. Wpływy tych elementów nigdy nie były jednak poważne a obecnie całkowicie straciły znaczenie.

Licencjonowana przez Brytyjczyków Agencja Prasowa „Deutscher Pressedienst“, stwierdza, iż decyzje nowojorskie spowodowały „polityczne odprężenie w całych Niemczech“.

(„Telepress“)

cja Studentów Chińskich w Pekinie potępiła ostro masowe aresztowania i mordowanie studentów w Szanghaju oraz zamykanie tamtejszych uniwersytetów.

„Szanghaj i całe Chiny będą niedługo wyzwolone — stwierdza oświadczenie studentów — lud chiński odszuka sprawców tych zbrodni i ukarze ich należycie“.

Oświadczenie to wzywa wszystkich studentów do dalszego prowadzenia walki, wzmocnienia ich jedności oraz cierpliwego oczekiwania na przybycie Armii Ludowej.

Doniesienia z Kantonu stwierdzają, że w Szanghaju panuje całkowity chaos gospodarczy i finansowy. Koszty utrzymania wzrosły tam w ciągu ostatnich 2 tygodni o 240 proc. Wielu właścicieli sklepów nie chce sprzedawać towarów za pieniądze, które nie mają żadnej wartości.

Jednocześnie kuomintangowscy urzędnicy i przemysłowcy starają się wyjechać z Szanghaju do Hong Kongu, Kantonu, lub na Formozę. Wzrastające zapotrzebowanie na bilety lotnicze spowodowało znaczną wyżycie ich ceny. Jeden bilet na samolot z Szanghaju do Hong Kongu kosztuje 380 milionów kuomintangowskich złotych juanów.

Żołnierze kuomintangowskiego garnizonu, stacjonującego w Szanghaju, ograbili kilka luksusowych domów podmiejskich, opuszczonych przez właścicieli, którzy uciekli.

Budżet robotnika radzieckiego

Dobrze zarabia, dobrze żyje

Obniżka cen produktów podniosła wydatnie stopę życiową

Żywie Aleksandra Graczewa, frezera moskiewskich zakładów „Borec” niczym nie różni się od egzystencji wielu tysięcy robotników radzieckich.

Jako 19-letni chłopiec przyszedł ze wsi do stolicy i zaczął pracować w zakładach „Borec” w charakterze woźnicy. „Borec” była wówczas niewielką fabryczką maszyn i w okresie przedrewolucyjnym należała do kapitalisty-cudzoziemca.

Gdy partia bolszewicka przystąpiła do realizacji socjalistycznego uprzemysłowienia kraju, produkcja maszyn powiększyła się natychmiast w dwójnasób i potrzebne były nowe kadry wykwalifikowanych robotników.

Graczew miał ambicję kształcenia się, zapisał się więc do wieczorowej szkoły zawodowej. Codziennie po pracy młody człowiek uczył się praktyki i teorii tokarstwa. Po sześciu miesiącach stanął przy maszynie jako wykwalifikowany pracownik.

Minęło kilka lat. Zdolnego tokarza skierowano do fabrycznej szkoły mistrzów pracy stachanowskiej i po skończeniu dwuletnich kursów Graczew był wykwalifikowanym frezerem. W międzyczasie zakłady „Borec” rozbudowały się kilkakrotnie i młody majster po powrocie do pracy z trudem mógł poznać dawną fabryczkę.

Obecnie pracuje on równocześnie na trzech frezerkach i jego miesięczny zarobek przekracza 1.500 rubli.

Rodzina Graczewa składa się z pięciu osób. Żona Uljana prowadzi gospodarstwo i wychowuje 4-letniego syna Eugeniusza. Córka Katarzyna pracuje w fabryce konfekcyjnej. Zarabia 500 — 600 rubli. Druga córka Nina jest majstrem w spółdzielni, wyrabiającej galanterię skórzaną i zarabia 700 rubli miesięcznie. Razem budżet miesięczny rodziny Graczewa wynosi przeszło 2.700 rubli.

Zajmują oni piękne mieszkanie złożone z 1-go pokoju z kuchnią i wszelkimi wygodami, które otrzymali podobnie, jak inni robotnicy od zarządu fabryki w domu zbudowanym na koszt przedsiębiorstwa.

Lecz budżet robotnika radzieckiego nie ogranicza się tylko do zarobków pieniężnych. Każdy z nich bowiem otrzymuje corocznie urlop, podczas którego państwo wypłaca mu od połowy do całkowitego wynagrodzenia miesięcznego. Również podpora w budżecie każdego radzieckiego człowieka pracy jest bezpłatne leczenie.

Zapytany czy bywa podczas urlopu w uzdrowiskach, Graczew odpowiada:

— Naturalnie! Co roku otrzymuję skierowanie do sanatorium lub domu wypoczynkowego. W ubiegłym sezonie spędziłem miesiąc w podmoskiewskim sanatorium i zapłaciłem za to tylko 240 rubli

czyli mniej niż szóstą część mego zarobku. Z bezpłatnego leczenia korzystały również moje córki, a syn Eugeniusz był już dwukrotnie w sanatorium dziecięcym. Płaciłem za to tylko 110 rubli. Pozostałe wydatki pokrywane były z funduszy socjalnych fabryki.

Obliczaliśmy z żoną — powiedział na zakończenie Graczew, — że obecnie w wyniku obniżki cen artykułów żywnościowych zaoszczędziliśmy co najmniej 200

rubli miesięcznie. A przecież potaniały również i inne towary.

Moskiewskie zakłady „Borec” to przeciętne przedsiębiorstwo radzieckie, jakich w kraju są tysiące. Trwały dobrobyt materialny frezera Aleksandra Graczewa, dochody i wydatki jego budżetu osobistego niczym nie różnią się od ogólnego poziomu materialnego robotnika radzieckiego. Przeciwnie, wielu robotników zarabia jeszcze więcej niż Graczew, a więc żyje jeszcze lepiej niż on i jego rodzina.

Zobowiązania robotników przed Kongresem Zw. Zawodowych

Lista zobowiązań załóg fabrycznych na cześć Kongresu Zw. Zaw. powiększa się z każdym dniem. Wczoraj robotnicy PZPB w Ozorkowie uchwalili zaoszczędzić do momentu otwarcia Kongresu 6.108.000 zł. oraz przez racjonalną gospodarkę surowcem, podniesienie jakości produkcji i wydajności pracy zwiększyć powyższą sumę do końca 1949 r. do 36.649.000 zł.

Załoga PZPWł. nr. 32 w Ozorkowie zobowiązała się dla uczczenia Kongresu wykonać ponad plan 42.320 mtr. tkaniny wartości 920.000 zł. Załoga Pabianickich Zakł. Przem. Odzieżowego postanowiła ucieżić Kongres przez upłynięcie i zdanie do magazynów do dnia 30 czerwca br. 6.800 sztuk konfekcji, znajdującej się na salach produkcyjnych jako półfabrykaty.

Pracownicy Elektrowni Łódzkiej zobowiązali się wyremontować kocioł nr. 20 o 6 dni przed terminem. tzn. do 17 bm., a pracownicy browaru „Mieszczańskie” wykonali na cześć Kongresu z odpadków i szmelcu 1 generator, który da dodatkowo społeczeństwu 45.000 litrów octu miesięcznie bez podwyższenia stanu zatrudnienia pracowników. Przyniesie to zakładowi w roku 1949 dodatkowo 8.900.000 zł.

Załoga Zjedn. Fabryk Cykorii we Włocławku postanowiła na cześć Kongresu plan ustalonej na maj zakończyć do dnia 22 bm., a do końca maja wyprodukować jeszcze ponadto 8 ton mieszanki kawowej, 555.300 szt. budyni, 666.700 szt. pulchnika, 107.200 szt. aromatów do pieczenia ciast. Łączna wartość produktów wykonanych ponad plan wyniesie 9.601.471 zł.

Sklepy PSS świecą przykładem

Co wykazała lustracja? Wszędzie panuje wzorowy porządek

Powszechna Spółdzielnia Spożywców ogłosiła konkurs czystości, estetyki i uprzejmości dla wszystkich wycich 356 sklepów łódzkich. Konkurs rozpoczął się 2 maja i trwać będzie do końca miesiąca. Przez cały ten czas specjalne komisje, w skład których wchodzi przedstawiciele Rady Nadzorczej i czynnik społeczny, kontrolować będą sklepy. Lustracje rozpoczęły się już przed kilkoma dniami. Wyniki ogłoszone zostaną po ich zakończeniu.

Z jedną z komisji zwiedziliśmy szereg sklepów spółdzielczych. Znajdowaliśmy się na miejscu ze stanem czystości magazynów, z pracą ekspedientek, z wyglądem wystaw, wnetrz sklepów, składnic

itp. Cóż można powiedzieć? Sklepy spożywcze nr. 409 (ul. Południowa 86), (Południowa 15), przy ul. Nowotki 6, 11 Listopada i in. robią mile wrażenie. Wszędzie schludnie, porządek i dobra organizacja. Obsługa konsumentów nienaganna. Książki załóżek nie zawierają... załóżek! Artykuły spożywcze przechowywane są czysto, chronione przed kurzem i brudem. Wszędzie ukazane są ceny.

Nie można się dziwić że handel detaliczny uspołeczniony, zdobywa sobie coraz więcej uznania ze strony szerokich rzesz konsumentekich.

Najlepszym tego dowodem jest rosnąca ilość członków „Powszechnej”. (c)

Nasze Pały

NIESZCZĘŚLIWY ZE ZGIERZA: Nie może nam jakoś trafić do przekonania złościwość żony pańskiej, która nie kochając go już dawno nie chce pierwszą od Pana odejść, tym bardziej iż, jak Pan sam wspomina, związana była już wtedy miłością do innego mężczyzny. Jeżeli więc obecnie i Pan znalazł swe szczęście u boku drugiej kobiety, jeżeli przy tym nie macie dzieci, nie widzimy przeszkody do rozwodu. Proszę sprawę tę załatwić poprzez Sąd Okręgowy w Łodzi, Plac Dąbrowskiego 10.

S. K.: To, że narzeczona Pana jest biedna i pochodzi z rodziny robotniczej powinno być dla Pana najmniejszą przeszkodą do zawarcia z nią związku małżeńskiego. W tym wypadku rodzice Pana nie mają racji, pomimo, że jak Pan pisze, pragną szczęścia syna i dobrego ożenku dla niego. Częstokroć zdaje się tak, że powodzenie w życiu, a nawet i dobrobyt, gwarantuje żona nie posiadająca majątku, ale oszczędna i pracowita, a nie rozpieszczona w dobrobycie, pusta lalka. Proszę przemyśleć tę sprawę i dobrze się zastanowić zanim Pan po weźmie ostateczną decyzję.

MARYLA Z KATOWIC: Nie zgadzamy się z Panią i wyrażamy zdziwienie, iż dziś może jeszcze ktoś dorosły trwać w tak niedorzecznych przesądach. Proszę jak najszybciej udać się z dzieckiem do lekarza, gdyż stosując różnego rodzaju domowe leki podkopuje Pani tyłko zdrowie swego dziecka. Jeżeli jest Pani za trudniona w zakładzie pracy, przy którym jest żłobek, radzimy Pani skorzystać niezwłocznie z tego dobrodziejstwa i umieścić w nim swoje maleństwo.

Łańcuch ofiar

na Fundusz „Tygodnia Oświaty”

Odpowiadając na wezwanie mjr. Stanisława Lechowskiego — ppłk. Józef Klausner, ppłk. Władysław Drodowski, mjr. Karol Tomaszek, mjr. Tadeusz Kosztowny, wpłacili do administracji „Expressu” na Fundusz „Tygodnia Oświaty” zł. 2.000, wzywając do złożenia ofiar ppłk. dr Władysława Steina, dyr. Edgara B'schoffa, dyr. Stanisława Prelińskiego, dyr. Włodzimierza Skibińskiego, dyr. Stanisława Wójcika, dyr. Tadeusza Jelonka, mjr. lek. Rogozińskiego i mjr. Perczyńskiego.

Inspektor szkolny Czesław Kuchowicz wpłacił zł. 1.000, wzywając naczelnika M. Bartoska, oraz inspektorów: R. Sałuckiego, E. Szymczykiewicza, W. Duńcową, S. Szymczak.

Red. Wacław Drodowski wpłacił zł. 1.000, wzywając do złożenia ofiar naczelnika Polta, dr Erecińskiego i red. Gelbarta.

Ob. Wawrzyniec Olszewski wpłacił zł. 1.000

Poniżej podajemy wykaz osób, które jeszcze nie zareagowały na uprzednie wyzwanie: dyr. świtoniak, red. Sawicki, dyr. Gromek, ob. Urbański, ob. Ludwik Starski, dyr. Madaliński, dyr. Kałużny, dyr. Banasiak, ob. Kajmers, dyr. Hudec.

Codzienna nowelka „Expressu”

Gwiazdy w ciemnościach

Kiedy miesiąc temu stary szeik Mustafa Ben Chedi miał ogród Hadira, usłyszał tam śmiech dziewczęcy tak dźwięczny i czysty, że postanowił odwiedzić właściciela tego zaczerpniętego ogrodu: i po długiej wizycie wyszedł stamtąd rozmarzony i zaniepokojony.

Stary szeik spędził potem wiele dni na głębokich rozmyśleniach, po czym wzięwszy ze sobą orszak sług niosących bogate dary, udał się znowu do Hadira i oto w całej oazie rozeszła się wieść, że wódz plemienia wkrótce już wejdzie po nownie w związku małżeńskie.

Jako jeden z pierwszych, którzy złożyli mieli Mustafie powinszowania, zjawił się w namiocie wodza jego syn, Kaddur.

Kaddur, wysoki smukły Arab, pochylił nisko głowę i powiedział:

— Ciesz się, czcigodny ojcze, że pod namiot twój wejdzie znowu szczęście i przychożę się zapytać, kim jest ta, która już wkrótce ma zostać twoją małżonką?

Stary wódz poglądził długą brodę i zadowolony, że może podzielić się z kimś innym swoim szczęściem, rzekł radośnie:

— Nie jest to, synu, żadna tajemnica! Ta, na której spoczęły moje oczy, jest

Fajah, córka Hadira. Tak więc na starość namiot mój nie będzie pusty i znajdę znowu kogoś, u którego boku spędzę ostatnie lata mego życia... Ale dlaczego synu, zbladłeś tak nagle? Co ci się stało? Dlaczego oczy twoje patrzą błędnie?

— Myśle, ojcze, że palec opatrności jest nieraz twardy i ciężki w swojej świętej słodyczy... — rzekł ze smutkiem Kaddur.

Szeik Mustafa Ben Chedi nie słuchał jednak słów syna, ale spoglądał w zamysłeniu na niebieskawy obłoczek dymu z fajki, który wzbijał się w górę.

Kiedy zapadła noc, szeik wyszedł ze swojego namiotu. Przez chwilę stał nieruchomo, spoglądając na sąsiednie namioty spokojne i uśpione, odpoczywające po upalnym dniu. Wokoło panowała słodka cisza i oto szeik uprzytomnił sobie, że niedaleko stąd, w najpiękniejszym namiocie spoczywa ta, którą nazajutrz nazwać miał żoną, a która już od paru godzin bawiła w oazie, piękna na Fajah.

Ogarnęła go wielka tęsknota za nią i postanowił — do czego miał prawo jako wódz i przyszły jej mąż — spojrzeć przynajmniej z daleka na śpiącą.

Ostrożnie odchyliwszy skrzydło na-

miotu, wszedł do środka i nagle osłupiał.

Oto w głębi namiotu ujrzał swego syna, Kaddura, który siedział obok Fajah. Oboje pieszczotliwie oplotli się ramionami, a młody Kaddur dotykając ustami jej rękę szeptał smutnie:

— Palec opatrności jest nieraz twardy w swojej świętej słodyczy!... I ktoś by przypuszczał, że pomiędzy naszą miłością stanie właśnie mój rodzony ojciec?

— Twarda jest nasza dola! — westchnęła Fajah i mocniej przytuliła się do młodzieńca.

W tej chwili oboje drgnęli, albowiem zobaczyli straszne spojrzenie oczu staroego wodza.

Wiedzieli, że prawo pustyni jest nie ublagane, że wódz wielkiego plemienia, potężny i poważny, może tylko krwią zmyć podobną zniewagę. Przytulili się więc do siebie jeszcze mocniej, albowiem zrozumieli, że przyszedł kres ich życia.

Ręka wodza sięgnęła już po nóż, zaknięty za pasem, ale nagle widok tamtych dwojga, złączonych uściskiem, przypomniał mu dawne, dobre czasy...

Przed zamglonymi jego oczyma zajaśniało odległe wspomnienie. Znow ujrzał się młodym człowiekiem, gładzącym silną męską dłoń, małą rączkę swojej pierwszej żony, której oczy spoglądały na niego z miłością i oddaniem...

Ile lat minęło od tego czasu? Szeik spojrzął teraz na swoje drżące, suche ręce. Pod haftowaną szatą uczył stare, leniwie bijące serce — pomyślał o swoich zgarbionych plecach i ogarnął go bezmierny smutek i żal.

Postąpił krok naprzód i rzekł spokojnym na pozór głosem:

— Pokój niech panuje w waszych sercach, którzy jesteście tacy piękni i młodzi! Przyszedłem powiedzieć wam, że jutro o świcie udaję się w daleką podróż i nie wiem kiedy powrócę...

To powiedziałwszy wyszedł z namiotu — a noc była piękna, na granatowym zaś niebie migły dalekie gwiazdy.

Wódz skierował się w stronę ogniska, gdzie siedzieli wojownicy z jego osobistej straży, gawędząc cicho.

Jeden z nich, zobaczywszy, że po surowej twarzy szeika spływają dwie wielkie, błyszczące łzy, zapytał zdziwiony:

— Co ci się stało, wodzu? Czy masz jakiś smutek? I co znaczą te łzy, płynące po twojej twarzy?

— Ta noc była dla mnie dziwna i nie zwykła bo oto Opatrność zesłała mi w swojej świętej łasce dwie gwiazdy, aże by oświeciły mój umysł wielce już przez starość znużony i osłabiony! — powiedział cicho szeik i wolnym krokiem skierował się w stronę swojego pustego namiotu.

PRZYGODY WICKA I WACKA



WACEK: — Chodź pan z nami! Kupimy kilka dobrych książek!
WICEK: — Teraz jest okazja...
SOBEK: — O nie, moi panowie! Jestem na to stanowczo za biedny!



WICEK: — Zobacz no, proszę, dokąd ten „biedak“ idzie! Wali do baru jak w dym!
WACEK: — I znów jak zwykle wrócił do domu zalany!



SOBEK: — ...no i zgubiłem czy też skradziono mi portfel!
WICEK: — Ale na kupno książek był pan stanowczo „za biedny“!
WACEK: — Ładny z pana obywatel!



JAS: — Rety; „Stary“ czytał...
DOZORCA: — Widzicie petaki, że w czytaniu już was prześcignąłem! No ale nic dziwnego, bo jestem o parę lat starszy!

Kto dostał nagrody za najładniejszą dekorację 1-majową

Komitet 1.Majowy w Łodzi przyznał nagrody pieniężne za najładniej wykonane dekoracje następującym instytucjom i zakładom pracy:
Nagrodę I-szą zł. 40.000 — Wydziałowi Gospo-darczemu Zarządu Miejskiego za dekorację gmachu przy ul. Piotrkowskiej 104.

Nagrody III-cie po zł. 10.000 — Centrali Handlowej Przemysłu Odzieżowego za dekorację wystaw sklepowych Sklepu Nr 1 przy ul. Piotrkowskiej 122. PZPB Nr 4 — Oddział II za dekorację gmachu przy ul. Rzgowskiej 26. Jednostce wojskowej na dekorację budynku. OKZZ za dekorację gmachu przy ulicy Traugutta 18. Zespołowi Młodzieży przy Szkole Ogólnokształcącej Stopnia Podstawowego Nr 52 za dekorację gmachu szkoły przy ul. Limanowskiego Nr 25.

Nagroda II-ga w kwocie 20.000 nie została nikomu przyznana.

Po odbiór nagród należy się zgłaszać do Komitetu Pierwszomajowego, ul. Sienkiewicza 49a (Komitet Łódzki PZPR Wydział Propagandy) do dn. 14 maja rb. w godz. od 9-ej do 15-ej.

Nielegalne mięso zajęte przez funkcjonariuszów MO

W tych dniach na jednej z ulic Chojen patrol M.O. zatrzymał rowerzystę, który jechał bez świateł. Za rowerzystą w niewielkiej odległości podążał 1-konny wóz. Na widok przedstawicieli władz woźnica szybko zawrócił, uciekając w przeciwnym kierunku.

Jeden z milicjantów wsiadł na rower i począł gonić woźnicę. Okazało się, że Kazimierz Redzynia miał zupełnie uzasadniony powód do ucieczki. Na wozie leżało 450 kg. mięsa, pochodzącego z nielegalnego uboju.

Rowerzysta — Stanisław Garnys ze Starej Gadki jadąc na przedzie rowerem pełnił funkcję tzw. świcy. Jak stwierdzono, Redzynia i Garnys od dłuższego czasu zajmowali się sprzedażą mięsa z nielegalnego uboju.

Majonez majowy!...

W kawiarni do pana Bąbelka podchodzi jakiś typ i zapytuje zdenerwowanym głosem: — Czy to pan twierdził o mnie, że wyglądam jak małpa?..

Pan Bąbelk przygląda mu się uważnie i od-powiada:

— Nie... O panu tego nie mówiłem... Zamie-niam pana prosto z jednym jegomościm, który jest do pana podobny jak dwie krople wody.

Pan Sobek kupił sobie auto i jest z tego po-wodu bardzo dumny. Pewnego dnia spotyka go znajomy i powiada:

Jutro obchodzimy rocznicę ślubu i z tej oka-zji wyprawiam małe przyjęcie. Czy mogę pro-sić pana, by pan do nas przyszedł? Będzie nam bardzo miło...
— Co znaczy „przyszedł“? — oburza się pan Sobek. — Pan nie wie, że ja mam samochód?..

Piotruś spadł ze schodów i potłukł się por-ządnie. Powstając rzucił kilka nieparlamentar-nych słów, które dotarły do uszu jednej z są-siadek.

— Te, Pietreku!... — strofuje go sąsiedka. — Jesteś jeszcze za mały żeby kłać.

— Tak, a matka mówi, że jestem za duży żeby płakać. Więc co wobec tego mam robić, kiedy mnie boli...?

Eks-przemysłowcy — złodziejami

Afera Renszów

Fabrykant przyjął pracę jako robotnik, aby skraść kilka tysięcy metrów tkanin w swym dawnym przedsiębiorstwie!

Popularnymi postaciami na terenie Pa-bianic byli przed wojną Józef Rensz i je-go syn Leonard, właściciele dwóch fa-bryk włókienniczych. Przedsiębiorstwa te dawały im pokaźne zyski również i pod-czas okupacji. Rozstali się z nimi dopie-ro po zakończeniu wojny, kiedy fabryki te, podobnie jak i inne większe przedsię-wzięcia przejęte zostały przez państwo.

Przemysłowcom ciężko było pogodzić się z faktem, że już nigdy więcej nie bę-dą się bogacili na czyjejs nędzy, na wy-zysku ludzi pracy. Długo zastanawiali się nad tym co tu zrobić, aby zagarnąć cho-by część majątku, zdobytego na pocie robotnika. Wreszcie, przywdziewając przy-słowiową skórę baranka, zgłaszają się do dyrekcji, ofiarowując swe usługi w cha-rakterze doświadczonych pracowników.

Młodszy Rensz zostaje kierownikiem działu ojciec jego pracuje początkowo ja-

ko zwykły robotnik fabryczny, potem pełni funkcje magazyniera. Do października 1948 roku obydwaj mieszkają na terenie fabryki.

W miesiącu tym delegatura Komisji Spe-cjalnej przeprowadziła nagłą rewizję w mieszkaniu Renszów. Rewizja dała nie-spodziewane wyniki. Znalaziono bowiem kilka tysięcy metrów materiału oraz 300 kg. przędzy, ukrytych w rozmaitych schowkach i zakamarkach.

Ponadto władze ujawniły na terenie fa-brycznym większą ilość maszyn i artyku-łów technicznych wartości ponad 1 milion złotych, które były zakonserwowane przez Renszów i nie objęte rewanchem.

Kiedy zaś dokonano szczegółowej kon-troli surowców fabrycznych, wykazała ona nadwyżkę w ilości ponad 1.500 kilo-gramów przędzy.

Początkowo obydwaj przemysłowcy

twierdzili, że wszystkie te materiały sta-nowią ich przedwojenną własność. W to-ku dochodzenia przyznał się jednak do winy. Oświadczyli, że wspólnie działając ukradli 120 kg. przędzy, ukryli 5 krosien, 14 maszyn perkopowych i 20 czółenek do krosien angielskich. Całkowicie pogra-żyły ich zeznania świadków którzy oświad-czyli, że o ukryciu maszyn nikt na tere-nie fabryki nie wiedział. Nadwyżka zaś powstała wskutek tego, że Leonard Rensz umyślnie produkował nieodpowiednie to-wary, za lekkie, za wąskie i za krótkie, nie stosując się absolutnie do otrzymywa-nych dyrektyw.

Równocześnie władze stwierdziły po-nad wszelką wątpliwość że cała przędza znaleziona u Renszów jak również i inne materiały stanowi własność fabryczną.

Po zakończeniu dochodzenia wojewódz-ka delegatura Komisji Specjalnej wystą-piła do wydziału doradczego Sądu Okręgo-wego w Łodzi z aktem oskarżenia. Sensa-cyjna rozprawa przeciwko dwóm przemy-słowcom odbędzie się w dniu dzisiejszym. Obydwu oskarżonych oskarża z ramienia Komisji Specjalnej ob. Kubicki. (o)

Dla wygody pracujących

Bilety kombinowane MZK

Bezpłatne przesiadki z dojazdówek na tramwaje miejskie

MZK spotykały się ze słuszną nieraz krytyką ze strony pasażerów z powodu dysproporcji, jaka istnieje pomiędzy tary-fą tramwajową w mieście, a taryfą pod-miejską. Wskazywano na anomalie, iż robotnik łódzki płaci za miesięczny abona-ment 260, lub 350 zł., gdy robotnik z po-za Łodzi, a przejeżdżający trasę dłuższą płacił za abonament tylko 200 zł.

Z drugiej strony robotnicy zamieszka-li na przedmieściach narażeni byli na niewygody, gdyż musieli wykupywać co miesiąc po dwa abonamenty, nie mając prawa przesiadania się bez dopłaty na tramwaje miejskie, albo też wykupywać jedностrefowy bilet na tram-wajach dojazdowych, płacąc zań 8 zł. Czę-sto konduktorzy, nie mając drobnych nie

wydawali im reszty, tak że faktycznie do datkowy bilet kosztował 10 zł.

Biorąc te zarzuty pod uwagę, MZK z dnem 15 bm. wprowadza zmiany w tary-fie podmiejskiej. Przejazd na jednej stre-fie zaokrąglony zostaje do 10 zł., za to jed-nak ilość stref na każdej trasie zostanie zwiększona. Każda strefa będzie dłuższa. Cena biletu na całej linii nie ulegnie przez to zmianie.

Dla ułatwienia ludności pracującej do-stania się do zakładów pracy, z dn. 1 czer-wca rb. wprowadza się bilety kombinowa-ne, uprawniające do przesiadania się w granicach miasta z „dojazdówek“ do tramwajów miejskich — bez żadnej do-płaty. (a)

Sukces Milicji Łódzkiej

Rabusie w potrzasku

Teroryzowali of ary, zamykając je do piwnic

Wydział Śledczy Komendy M.O. w Ło-dzi odniósł poważny sukces, likwidując groźną bandę, która dokonywała od dłuż-szego czasu napadów rabunkowych na te-renie niemal całego kraju.

Członkami bandy byli 23-letni Zenon Dąbrowski, 22-letni Bronisław Solarski, 22-letni Mieczysław Figlus oraz 25-letni Tadeusz Kosiela. Podczas przesłuchania przyznali się do 7 napadów, dokonanych w Rembertowie, Rzgowie, w majątku Bu-czek na sołtysa, w Izbiecy na nauczyciela, we Włocławku na leśniczkówkę oraz w Łodzi na mieszkanke Heleny Miedrzejew-skiej przy ul. Kałowskiej 15.

Bandyci obierali sobie zazwyczaj mieszk

kania parterowe, działając według usta-lonego „systemu“. Dostawszy się do mieszk-kań pod jakimkolwiek pretekstem, tero-ryzowali domowników, zamykali ich do piwnic, które zastawiali meblami, unie-możliwiając uwiezionym wydostanie się.

Lupy sprzedawali paserom Tadeuszowi Strzeleckiemu, Romanowi Załęckiemu oraz Józefowi Brandtowi. Rewizja prze-prowadzona w tych melinach wykryła znaczną część rzeczy pochodzących z ra-bunków.

Jednego z opryszków — Dąbrowskieg-wywiadowcy poznali na ulicy. Był o-ubrany w rzeczy, które skradł w jednym z mieszkań. (k)

Jutro do Poznania wyjeżdżają gremialnie łodzianie

Korzystając z niedzieli, łodzianie gre-mialnie wybierają się jutro do Poznania, aby zwiedzić kończące się już Międzyna-rodowe Targi. W dniu dzisiejszym tj. w sobotę odejść z Łodzi do Poznania aż trzy pociągi specjalne: o godz. 22.00, 23.40 oraz o 0.10. Zabiorą one ponad 4.000 osób.

Poza tym wielu łodzian udaje się do Po-znania zwykłymi pociągami oraz — do-dami, gdyż poszczególne zakłady pracy organizują specjalne wycieczki do grodu Przemysława. (x)

Konfident gestapo skazany na karę śmierci

Niepowszedni konfident odpowiadał przed Sądem Okręgowym.

Zygmunt Niemczyk, mieszkaniec Łodzi, dobrowolnie zgłosił swoje usługi do gesta-po w listopadzie 1944 r. W ciągu niespeł-na ośmiu tygodni, tj. do 19 stycznia 1945 r. zdołał wydać kilkadziesiąt osób, a wśród nich nawet swoich krewnych!

W aktach gestapo widnieją groszowe sumy, które Niemczyk otrzymywał za wy-dane osoby. Niektóre z jego ofiar zostały spalone w Radogoszczu.

Zgodnie z wnioskiem prokuratora Ku-lawiaka — Sąd skazał Niemczyka na ka-rę śmierci. (p)

Azja budzi się!...



Po kilku godzinach bezskutecznego badania, odprowadzono Krzyckiego do pobliskiego namiotu. W kącie leżał już tam związany Mao, który ucieszył się na widok przyjaciela. Obaj zabrali się natychmiast do rozwiązania pęt, którymi byli skrepowani.



Nagle u wejścia usłyszeli gwar. Za chwilę wkroczył do namiotu oficer z żołnierzami, którzy wyprowadzili jeńców na dwór. Czekala tam na nich już większa grupa Vietnamszczyków. Wszystkich prowadzono na skraj lasu, gdzie czekał już pluton egzekucyjny.



Ustawiono ich trójkami i za chwilę pierwsza salwa rozpoczęła to masowe morderstwo. Czekający na śmierć patriotów zaintonowali swój hymn narodowy i z okrzykiem: Za wolność! ginęli bezbronni od kul faszystowskiego najeźdźcy.

Wójcik był trzeci, a Czyż czwarty

Herbulot i Rieger (Francja) wpadli razem na metę. Polacy wygrali zespołowo V etap.

Po jednodniowej przerwie i odpoczynku w Morawskiej Ostrawie, kolarze wystartowali wczoraj do piątego etapu wyścigu Praga — Warszawa.

Start nastąpił o godz. 14. Wypoczęci zawodnicy wyruszyli w drogę do Katowic. Długość tego etapu wynosiła 147 klm. Zawodnicy zagraniczni pilnowali bacznie kolarzy polskich w przewidywaniu, że na własnym terenie i dobrze znanych sobie szosach zechcą inicjować ucieczki. Celowali w tym zwłaszcza Francuzi, starając się utrzymać swą pierwszą lokatę.

Przebieg tego etapu nie był specjalnie ciekawy. Jechano zwartą grupą. Polskie drużyny starały się w komplecie dotrzeć do mety i uzyskać możliwie najlepszy czas zespołowo. Po przejeździe punktu granicznego w Chałupkach, wyścig był wszędzie niezwykle owacyjnie witany przez

ludność. Nie tylko w miastach i miasteczkach, lecz i we wsiach mieszkańcy tłumnie wylegali na szosę, pozdrawiając kolarzy i wznosząc okrzyki na ich cześć i reprezentowanych przez nich krajów. Cała trasa wyścigu, począwszy od punktu granicznego do mety w Katowicach była z obu stron obstawiona gęstym szpalerem ludności.

Po dwu i pół godzinnej jeździe wyścig minął Gliwice, dzieląc się zasadniczo na dwie grupy. W czołówce jechało 15 zawodników, a w tym co najmniej połowa Polaków. Prowadził Vesely, z daleka wyróżniając się dzięki żółtej koszulce przysługującej mu jako leaderowi. W grupie czołowej jechali między innymi: Wrzesiński, Pietraszewski, Sałyga, Węgleń, Mich, Kapiak, Wójcik.

W Katowicach wyścig kończył się na sta-

dionie Pogoni. Na ulicach miasta tempo znacznie wzrosło. Rozpoczął się finisz. Pierwsi na stadion wpadli dwaj kolarze francuscy Herbulot i Rieger. Nie chcieli walczyć ze sobą. Jadąc razem jeden obok drugiego, objęli się ramionami i razem też ukończyli bieg, witani gromkimi oklaskami przez tysiące widzów. Tuż za nimi wpadł na metę pierwszy z Polaków, Wójcik, a za nim Czyż. Bordel (Francja) był piąty z kolei. Vesely pilnowany cały czas przez Francuza Garnier zajął szóste miejsce, ale przewagi czasu nad swym groźnym konkurentem nie uzyskał. 9) Krejczu, 10) Nowoczek, 11) Handru (Rumunia), 12) Wrzesiński, 13) Sałyga, 14) Pietraszewski, 15) Kapiak, 16) Holubec.

Prowizoryczne obliczenia wskazują, że etap ten drużynowo wygrała Polska, gdyż Francuzi są z różnych drużyn. Dziś start do VI etapu wyścigu Katowice — Wrocław przez Bytom, Opole, Brzeg i Dławę. Długość tego etapu wynosi 179 klm. Pojutrze witamy wyścig w Łodzi.

II-gi dzień mistrzostw we Wrocławiu

W drugim dniu indywidualnych mistrzostw bokserskich Polski rozegrano we Wrocławiu dalsze spotkania eliminacyjne.

Najciekawszą walką było spotkanie Antkiewicza z Bazarnikiem. Pojedynek ten zakończył się po bardzo żywej i stojącej na wysokim poziomie sportowym, walce, zwycięstwem Antkiewicza.

W dniu tym wyniki były następujące: W. w. muzyk: Biedakiewicz (Szcz.) wyprzedził Szpringera (Częst.), Kasperczak znokautował Smoczoka (Śl.), Mikołajczewski wygrał z Woźniakiem a Gumowski (Śl.) pokonał przez k. o. Nowickiego (Pom.).

W w. koguciej Klein zwyciężył Nowaczyka. W następnej walce sędziowie przyznali zwycięstwo Czajkowskiemu (Wr.) nad mistrzem Polski Grzywozem. Nadzwyczajna komisja odwoławcza werdykt ten zmieniła i dopuściła do dalszych rozgrywek Grzywoz. Kafłowski (Wr.) wy-

grał z Przybylskim (Pom.) a Czarnecki (Łódź) z Guzym (Śl.).

W w. piórkowej: Antkiewicz pokonał Bazarnika, Matloch zwyciężył Zazdrościńskiego, Panke (Pozn.) znokautował Szontaka a Kruza pokonał przez k. o. Sobko (Wr.).

W w. lekkiej: Czortek wygrał z Krakowiakiem, Kudłacik z Ratajczykiem, Piotrowski (Pom.) z Szewczykowskim (Olsz.), Waluga (Wr.) z Maciejczykiem (Łódź).

W piątkowych walkach półfinałowych zmierza się w wadze muszej Biedakiewicz z Kasperczakiem i Mikołajczewski z Gumowskim. W wadze koguciej Klein z Grzywozem i Kafłowski z Czarneckim. W wadze piórkowej Antkiewicz z Matlochem i Panke z Kruzą. W wadze lekkiej Czortek z Kudłacikiem i Waluga z Piotrowskim.

W w. półśredniej Olejnik po bardzo zarytej walce pokonał Szołca, a w wadze średniej Kwiatkowski wyeliminował Cebulaka i Nowara wygrał z Wilczkiem.

SZCZECIN-WROCLAW 3:1 (1:1)

Kondycja i szybkość zadecydowały o zwycięstwie

W Szczecinie został rozegrany mecz piłkarski z cyklu rozgrywek o puchar Ziem Zachodnich, między reprezentacjami okręgów Szczecińskich i Wrocławia.

Mecz, po interesującej grze, zakończył się zwycięstwem Szczecina w stosunku 3:1 (1:1). Szczecin przewyższał gości kondycją i szybko-

ścią. W pierwszej połowie więcej z gry mieli goście, po przerwie przeważali gospodarze.

Bramki dla gospodarzy uzyskali: Gałaj, Bartczak i Boroń: dla gości — Górka.

Sędziował Dabert z Poznania. Widzów ponad 6 tys.

Mecz „Powszechniaka” Szkolne zawody w Ozorkowie

Na boisku szkolnym w Ozorkowie odbyły się zawody piłkarskie pomiędzy Głmn. Tkactwa Mechanicznego a teamem szkół powszechnych Nr 1 i 2. Licznie zgromadzona młodzież szkolna przyglądała się przebiegowi gry. Zdecydowanie zasłużone zwycięstwo odniosła drużyna „Powszechniaka” 8:2 (5:1). Nadmienamy, że w ub. tygodniu drużyna ta wygrała z Podstawową Szkołą Włocławską 5:0.

Zwycięzcy od pierwszej chwili przeważali a pierwsze zdobyte bramki zupełnie załamały przeciwnika. Bramki padły ze strzałów Stasia Ka, Pawlaka i Nowakowskiego — po 2, Cwiklińskiego i Króla — po jednej. Dla pokonanych bramki uzyskali: Kołudziński i Kulesza z rzutu karnego.

Sportowcy „Bawełny” startują w Biegach Narodowych

Zarząd WZKS „Bawełna” wzywa wszystkich swych zawodników i członków zgłoszonych do „Biegów Narodowych” do obowiązkowego stawiennictwa w dniu 8 maja br. o godzinie 8 rano na boisku przy ul. Ogrodowej 28a skąd nastąpi wyjazd na start.

Zawodniczki IV Państwowego Gimnazjum i Liceum w Łodzi zapraszają na swój Bieg Narodowy w niedzielę dnia 8 maja br. o godz. 9-ej rano w parku Helenów.

OGŁOSZENIA DROBNE

KURSY samochodowe przyjmują zapisy do 10 maja. Łódź, Wólczańska 27 367

ANDRZEJ ŻAMSKI



75)

— Czyżby aż tak bardzo przejęła się losem swojej pani? — pomyślała Wieruszówna i spytała prawie nieśmiało — Przepraszam, od jak dawna znała pani Grenową?

— Od czterdziestu dwóch lat: od chwili jej urodzenia... Byłam jej nianią... I jej nianią pozostałam do końca.

Położyła na stole list i jakąś paczuszkę i wyszła pośpiesznie.

Wieruszówna rozumiejąc, że list zawiera jakieś ważne wyjaśnienia szybko rozdarła kopertę i zaczęła czytać:

„Kochana Krystyno!

Korzystam z pozwolenia władz więziennych i piszę do Ciebie ten list: uważam bowiem za swój obowiązek przeprosić Cię, że świadomie wyrządziłam Ci krzywdę i naraziłam na wiele przykrości.

Wciągałam Cię podstępnie w grę, w której zainteresowani byliśmy tylko we dwoje: Norbert Gorwicz i ja. Wykorzystałam Cię, okłamywałam, skrzywdziłam, Ty jednak miałaś w sobie coś takiego, że przywiązałam się do Ciebie i dla tego winna Ci jestem parę wyjaśnień.

Na rozprawie sądowej, na sali pełnej obcych osób i wrogich dla mnie, nie

chciałam i nie mogłam mówić o pewnych, najbardziej skrytych i drogich mi sprawach. Ale przed Tobą otworzę swoje serce i będę szczerą.

Popeniłam jeden z największych grzechów: zbrodniczo stanu, zdradziłam swoją ojczyznę, za co wyrokiem sądu skazana zostałam na dwadzieścia lat więzienia.

Jest to wyrok słuszny, zdaję sobie z tego sprawę, nie sądź więc, że w swojej spowiedzi chcę wzbudzić litość, albo usprawiedliwiać się, bo wiem, że nic mnie nie wytłumaczy — pisząc więc do Ciebie, chcę tylko wyjaśnić pewne momenty tej sprawy.

A więc posłuchaj mojej spowiedzi.

Byłam jedynaczką. Rodzice moi, ludzie zamożni, psuli mnie i pieścili, wychowując na dumną, zarozumiałą, egoistyczną pannę.

Miałam dwadzieścia lat, kiedy poznałam Marceliego Grenę. Sama nie wiem dotychczas, jak to się stało, że zakochałam się w nim — a że miłość ta była moją naprawdę pierwszą, trochę spóźnioną miłością, której świeżość nie przgasiły przed tym żadne flirtiki — oddałam się Grenowi całym sercem i duszą.

Pierwsze trzy lata mojego małżeńskiego pożycia z nim były bardzo szczęśliwe, ale potem zaczęło się coś psuć. Mój mąż nie był typem monogamisty. Zaczął znikać z domu i spotykać się z innymi kobietami.

Początkowo robił to bardzo dyskretnie, a potem, wykorzystując moje zaufanie, coraz bardziej śmiało, aż wreszcie pewnego wieczora przyłapałam go na gorącym uczynku z moją jedyną przyjaciółką.

Byłabym wzięła z nim natychmiast rozwód, ale był ktoś, kto nas łączył: nasza mała córeczka, Jolanta.

Bardzo, bardzo kochaliśmy to słodkie, jasnowłose dziecko — i mąż i ja. Jej nielęknie, różane dłonie, padłszy mi na oczy, zakryły mi cały świat — a i Marceli ubóstwiał małą jak nic i nikogo pod stołcem.

Mąż gotów był zgodzić się na rozwód ze mną, ale oświadczył kategorycznie, że chociażby nawet wszystkie sądy świata przyznały mnie córeczkę, on odbierze mi ją, a ja wiedziałam, że nie jest to tylko czcza deklaracja. Tak więc dwoje o sób już sobie zupełnie obojętnych żyło odłąd razem pod jednym dachem, bo żadne z nich nie umiałoby żyć bez małej Jolanty.

I tak przechodziły lata. Nie masz pojęcia, jak bardzo kochałam moją małą córeczkę.

Choć miałam służbę, nie pozwoliłam nikomu jej tknąć. Sama ją rozbierałam, sama kąpałam. Byłam zazdrosna nie tylko o nią, ale nawet o to wszystko, co ją otaczało i co było jej własnością. Nie pozwoliłam nikomu cerować jej pończot-

szek, sama prałam jej bieliznę i sukienki, a nawet zaczęłam uczyć się krawiectwa tylko dlatego, ażeby osobiście szyć dla mojej Jolanty koszulki i piżamki.

Stroiłam dziewczynkę w jedwabie, ko ronki i aksamity — a okazało się, że mam dużo pomysłowości i dobrego gustu, że zaś wkładałam w swoją pracę całą duszę, nic więc dziwnego, że sukienki Jolanty zwracały ogólną uwagę.

Z czasem chęć strojenia małej Jolanty zmieniła się u mnie w prawdziwą manię. Całymi wieczorami siedziałam w swoim pokoju, komponując nowe modele spódniczek, bluzeczek, piaseczków i komplecików dla mojej jasnowłosej dziewczynki — i tak ni stąd ni z owąd stałam się świetną krawcową.

Kiedy Jolanta miała osiem lat, zachorowała na dyfteryt. Lekarze nie zorientowali się w pierwszej chwili w sytuacji. Zastryk surowicy Beringa był już spóźniony — serce małej nie wytrzymało i w pewien kwietniowy poranek, kiedy cały świat budził się do życia, Jolanta — mała, wiosenna, złotowłosa Jolanta — umarła w moich ramionach...

To był dla mnie okres najstraszniejszy w życiu. Dwa razy usiłowałam popełnić samobójstwo, niestety jednak, odstawano mnie. Zwolna rozpacz moja przeszła w jakąś tępa apatię i kamienną rezygnację. Mąż — kiedy pękło ostatnie łączące nas ogniwo — wyprowadził się ode mnie, a potem wyjechał z Łodzi, a ja zostałam sama ze swoją pustką i żałobą w sercu.

(D c. n.)